

W dziale z owocami nabrałam ochoty na jabłka. Kusiły mnie te bardziej rumiane, i chociaż cztery upatrzone wybierałam najostrożniej, jak tylko się dało, tym leżącym na wierzchu i tak zafundowałam efekt domina. Kto to słyszał, żeby układać owoce w skrzynkach ustawionych nawet w niewielkim nachyleniu? Jedno jabłko od razu spadło na posadzkę i potoczyło się tak daleko, że straciłam je z pola widzenia. Na szczęście błyskawicznie całą sobą przywarłam do skrzynki, uniemożliwiając ucieczkę kilku innym. Tymczasem tamto niesforne jabłko dało początek tej historii.

Z owocami w plecionej sznurkowej siatce ruszyłam do regału z pieczywem i wtedy przede mną stanął On – bez słowa, z jabłkiem na dłoni wyciągniętej w moim kierunku. Najpierw zlustrował zawartość siatki trzymanej przeze mnie w ręku – chyba chciał mieć pewność, że zwraca je właściwej osobie. A może oceniał mój wiek? Przez chwilę pragnęłam, aby ujrzał we mnie czterdziestolatkę, a nie prawie pięćdziesięciolatkę, którą będę za półtora roku. Odezwała się moja zwyczajna próżność. Nie wiedziałam dlaczego, gdyż on i tak wyglądał na mężczyznę dużo starszego ode mnie.

Wolno i również w milczeniu, za to z mocno udawanym onieśmieniem i dla autentyczności tego stanu z lekko spuszczoną głową w stylu księżnej Diany wzięłam jabłko od nieznanego, czując się główną bohaterką poruszającego melodramatu. A może komedii romantycznej? Poznałam tylko początek filmu, który w zwolnionym tempie emitowała moja wyobraźnia, gdyż po chwili w głowie zaczęły mi wybrzmiewać słowa nieżyjącej już babci, która snuła biblijne opowieści, gdy byłam dziewczynką: „Zerwała zatem z drzewa jabłko, sama skosztowała, a następnie podała Adamowi, który zjadł je. A wtedy dostrzegli, że są nadzy. Z gałązek figowych zrobili sobie przepaski, by zakryć swój wstyd”¹.

W babcinych opowieściach to Ewa podała jabłko Adamowi, a nie na odwrót, więc nie miałam pojęcia, dlaczego akurat takie wspomnienia przywołała moja pamięć. Może dlatego, że mam na imię Ewa? Ale czy to ważne, kto komu podał jabłko? Grzech pierworodny popełnili oboje w takim samym stopniu, tylko przez tysiąclecia męskich rządów za tego typu „postępki” przede wszystkim winiono niewiastę jako prowodyrkę od zarania dziejów stawianą niżej w hierarchii dwupłciowej egzystencji. Niewiernej kobiecie przypisano nawet poniżające ją odpowiednie miano. Chociaż do grzechu niewierności potrzebne są dwie osoby, to w najgorszym wypadku mężczyzna był nazywany „niewiernym” lub „pokuszonym” przez „złą” kobietę, oczywiście. I tak zostało do dziś. A jak nazywano kobietę, która uczyniła to samo, co mężczyzna? Nawet nie chcę wymawiać tych wulgaryzmów, by nie kalać nimi mojego pogodnego usposobienia.

Wpatrywałam się w jabłko od Niego, które już leżało w mojej nieomkniętej dłoni, i wyraźnie ujrzałam obrazek z ilustrowanej Biblii, dziesiątki lat temu pokazany mi przez matkę mojej matki. Scenę bajeczną, niezwykle barwną, jednak przez babkę uważaną za tragiczną – Adama i Ewę, zawstydzonych i nagich. Według mojej świętej pamięci przodkini – ukaranych i upokorzonych, według mnie – uszczęśliwionych. Bo czyż początkowi każdej miłości, a nawet tylko pierwszego wzajemnego zauroczenia nie towarzyszy pożądanie i chęć jak najszybszego ujrzenia wzajemnej nagości oraz nieodparta ciekawość każdego zakamarka swoich ciał?

¹ Na podstawie sceny z Księgi Rodzaju.

W rajskim ogrodzie sprzyjało im wszystko! Byli jedyni, samiuteńcy! Mogli biegać nago wśród ptactwa, motyli, bujnej zieleni i przyjaznych im dzikich zwierząt – młodzi, zdrowi i silni. Pożądający się, więc pełni seksualnego napięcia. Mogli się śmiać w głos i kochać bez końca, kiedy tylko chcieli i jak tylko chcieli. W słońcu i przy księżycu, aż narodziły się im dzieci.

Wówczas moja babka nie dawała za wygraną:

– Byli wygnani z Raju.

– No to co?! – Już jako licealistka broniłam swoich poglądów. – Byli jedyni, gdziekolwiek się udali po wygnaniu. Nie znając żadnych teorii i nie mając wzorców, uczyli się siebie instynktem oraz intuicją. Byli nieskażeni narzuconymi zasadami, więc nawet nie znali pojęcia wstydu. To coś najwspanialszego, babuniu!

– Tylko, że zakazane jabłko oznacza zupełnie coś innego, dziecko – dodała tajemniczo babcia. – I wstyd również, nawet wygnanie z Raju jest symboliczne.

I wtedy ja, dziewczę, zaczęłam zgłębiać sens jej słów, zastanawiając się nad symboliką prastarych wydarzeń i postępowaniem pierwszych grzeszników – dla mnie pierwszego na świecie ludzkiego zakochania się – więc nie widziałam w tym nic złego.

Gdy jeszcze bardziej podrosłam, w babci biblijnych opowieściach doszukałam się zbyt wielu niejasności, a nawet absurdów. Pytałam na przykład, skąd wzięli szaty w Raju? Musieli je mieć, skoro za karę stali się nadszy.

Pewnego razu, gdy poszłam do niej z kolejnymi wątpliwościami, staruszka przyznała, wpatrując się w moje nastoletnie niebieskie oczy – według niej inteligentne – że każdy dzień stwarzania świata może oznaczać milion lat, bo dzień to tylko przenośnia, którą ludziom łatwiej ogarnąć umysłem. Odetchnęłam wówczas z ulgą, dumna ze swojej dziewczęcej ciekawości i analitycznego podejścia do wielu spraw. Nie łykałam ślepo wszystkiego, co było opinią innych, a przede wszystkim domniemaniem, przypuszczeniem czy podejrzeniem. Zawsze lubiłam sama sobie kreślić ścieżki, stroniąc od tych zatłoczonych. Już wtedy miałam własne poglądy, które wielu bulwersowały, oraz teorie zadziwiające innych, którymi śmiało obalałam te znane i wpajane ludziom od wieków. Pytałam nawet:

– A dlaczego Adam i Ewa, a nie Ewa i Adam?

Ta narzucona kolejność płci już wtedy budziła we mnie bunt, chociaż miałam dopiero kilkanaście lat.

Tymczasem Adam – tak nazwałam milczącego mężczyznę od jabłka – po moim podziękowaniu skinieniem głową odszedł. Jeszcze szepnęłam do babci w zaświaty, że może w raju to Adam dał jabłko Ewie? Przecież to tylko ludzka wyobraźnia, a precyzyjniej – męska, stąd więc to odwieczne winienie za całe zło nas, żeński ród. Staruszka nie odpowiedziała. Czyżby dzięki mojej dociekliwości nareszcie zaczęła samodzielnie myśleć i dopiero po swojej śmierci przestała ślepo wierzyć we wszystko, co napisane, i w zależności od sytuacji odpowiednio ukierunkowane na płęć? Milczenie może oznaczać przytaknięcie, czyż nie?

Miedzy sklepowymi regałami stała wpatrzona we mnie kobieta. Adam ruszył w tamtym kierunku, a ja tylko na chwilę spojrzałam w jej oczy – ciemne, przenikliwe i złowrogie. Ich zimno poraziło mnie dreszczem. Nie wiedziałam od razu, że mężczyzna szedł

do niej, aż z jej rąk wziął prawie pusty koszyk na zakupy. Spojrzała na Adama, a potem znów na mnie.

Zakreśliłam się na pięcie i energicznie ruszyłam w stronę kas, chcąc jak najszybciej wymazać z pamięci nieprzyjemny chłód spojrzenia tamtej kobiety i jej przeraźliwie kamienną twarz. Typowo apodyktyczną twarz przywódczyni nieuznającej kompromisu ani sprzeciwu. Byłam pewna, że wszystko ją drażni, a ton głosu ma rozkazujący. Przeszkadza jej wiatr i rozbawione dziecko, ktoś za blisko niej stojący i zbyt głośno oddychający. Irytuje ją czyjś kaszel i głośniejsze wydmuchiwanie nosa oraz żarty, których, przy braku poczucia humoru nie uznaje, a w pracy gładkie płytki na posadzce. Wyczuwałam to intuicyjnie pod wpływem jej mrocznej aparycji. Współczułam wszystkim osobom, które były zmuszone do obcowania z nią – w domu, w pracy czy w sąsiedztwie. Nawet tym, które przypadkowo zasiadały obok niej w kinie, w restauracji czy na koncercie. Ona powinna żyć na bezludnej wyspie! Współczułam Adamowi.

Gdy wyszłam ze sklepu, znów ujrzałam tę romantyczną sytuację, jak podawał mi jabłko na dłoni.

„A w ogóle, to dlaczego rajska para nie zakryła miejsc intymnych listkami jabłoni, tylko figowymi, skoro stali pod jabłonką?” – zapytałam nieboszczkę babunię.

„A kto ich tam wie, jak naprawdę było? Ponoć stali obok figowca i zjedli figę, a nie żadne jabłko. Skoro już mówimy o figach – pamiętasz, Ewuniu, jak na urodziny kupiłaś mi czerwone, koronkowe figi? Mnie, już starej! Specjalnie koronkowe i za małe. Wiedziałaś, że oddam je tobie, a prezent będziesz miała z głowy”.

Moja ukochana babcia, nawet gdzieś tam, hen, w miejscu niesprecyzowanym, wciąż była taka, jak za życia. I z jaką pamięcią!

„Babciu, kocham cię!” – bezgłośnie wyznałam jej uniesionymi w niebo oczami.

„Znajdź sobie w końcu faceta!” – staruszka odkrzyknęła do mnie zza chmur.

No coś takiego!!! Właśnie tego samego chciała moja teściowa, gdy zostałam wdową! Babunia w niebiosach musiała się z nią widywać, bo skąd taka rada? Normalnie się zmówiły. Dwie na jedną... Oj, nieładnie, dziewczynki. Za ten spisek o mało co nie wypomniałam jej tych wszystkich bombonierek, które wręczała mi na urodziny lub Dzień Dziecka, z brakującymi w środku dwoma czekoladkami, ale nie chciałam wyjść na pamiętliwą.

W mojej głowie wciąż miałam wyraźny obraz twarzy mężczyzny z nieśmiałym uśmiechem, na jednej połowie ust bardziej widocznym, na drugiej prawie wcale, który nie był ani przejawem radości z naszej grzesznej i prawie biblijnej sceny, ani dobrego humoru. Był jakby na stałe przyklejony do jego ust. Uśmiech bez udziału mężczyzny, mimowolny i niepokojący. Nieoznaczający zadowolenia, lecz chory, ukazujący ból istnienia. Taki, który miał za zadanie zaprzeczyć trudom jego życia i jakimś długotrwałym lękiem. Uśmiech bezsilności i uciemnienia, niemo wołający o pomoc.